



## Górnik – poeta. Zdzisław Kamiński – pisarz podziemnych światów

Miner – a poet. Zdzisław Kamiński – a scribe of underground worlds

Dr Grzegorz Chomicki<sup>\*)</sup>

**Treść:** Zdzisław Kamiński (1862-1920) był wśród polskich inżynierów górniczych przełomu XIX i XX wieku postacią nietuzinkową. W eseju ukazane są jego dokonania na polu poezji i literatury. Jest to obecnie pisarz zapomniany, jednak specjalistyczne bibliografie literackie wymieniają go jako współpracownika licznych czasopism i autora wierszy i nowel, poświęconych życiu górników. W eseju omówione zostały przede wszystkim dwa utwory: wspomnienia o pionierskim okresie działalności stowarzyszenia polskich studentów w Akademii Górniczej w Leoben oraz najsłynniejsza z jego nowel, zatytułowana *W podziemiach*. Akcja noweli luźno nawiązuje do tragicznej katastrofy w kopalni węgla kamiennego w Karwinie w 1894 roku.

**Abstract:** Zdzisław Kamiński (1862-1920) was a unique character among the Polish mining engineers at the turn of the 19th and 20th century. This paper is an overview of his achievements in the fields of poetry and literature. Currently, he is a forgotten writer but specialist literary bibliographies feature him as an associate of numerous periodicals and an author of many poems and novels dedicated to the life of miners. The paper focuses primarily on two works. The first one is a memoir of the daily lives of Polish students at the Mining Academy in Leoben. The second one is the most famous of his novels entitled „W podziemiach” (“Underground”). The plot loosely relates to the real-life catastrophe in the coal mine which took place in Karwinia in 1894.

### Słowa kluczowe:

pamiętniki, poezja, nowele, korporacja studencka, Akademia Górnicza w Leoben, kopalnia węgla w Karwinie

### Keywords:

memoirs, poetry, novels, student corporations, Mining Academy in Leoben, coal mine in Karwinia

Zdzisław Kamiński (1862-1920) z pewnością był wśród polskich inżynierów górniczych przełomu XIX i XX wieku postacią nietuzinkową. W tym eseju jego *curriculum vitae*, praca zawodowa oraz zasługi organizacyjne pozostaną tylko dalekim tłem dla uwypuklenia tego, co najprawdopodobniej najsilniej zaprzętało jego umysł, sferę marzeń i podświadomość – dla poezji. Paradoksalnie spełnienia na tym właśnie polu nie osiągnął. Jest to pisarz zapomniany, chociaż nie można go uznać za nieznanego. Zapomniany, ponieważ nie czytuje się ani nie wznawia jego dzieł, nie wspominają o nim popularne encyklopedie, podręczne leksykony lub syntezy historycznoliterackie. Jego utwory tylko sporadycznie zamieszczano w zbiorach czy antologiach poetyckich. Nie jest jednak postacią nieznaną, gdyż jego biogram opublikowano w Polskim Słowniku Biograficznym, nie mogli jego nazwiska pominąć także autorzy fundamentalnych opracowań na temat dziejów polskiego górnictwa – Stanisław Kossuth i Jerzy Jaros. Wyspecjalizowane bibliografie literackie wymieniają jego dzieła, a jako współpracownik czasopism jest wzmiankowany w opracowaniach prasoznawczych.

### Kamiński jako kronikarz życia akademików polskich w Leoben

Jerzy Reizes-Dzieduszycki, badacz działalności Czytelni Akademickiej we Lwowie (założonej w 1867 r.), pisze na wstępie jednej ze swoich prac: „Towarzystwa naukowe młodzieży akademickiej [...] to najmniej zbadane instytucje

polskiego życia naukowego okresu zaborów.[...]. Ich działalność [...] jest ważna dla pełnego pokazania mechanizmów społecznych i kulturowych, w których wyniku u progu odradzającej się państwowości społeczeństwo polskie dysponowało stosunkowo liczną grupą inteligencji dobrze wykształconej i przygotowanej do tworzenia struktur administracyjnych. [...] ich długoletnia działalność godna jest poważnej refleksji naukowej”.

Rozwój ruchu czytelni akademickich umożliwiła stopniowa liberalizacja systemu polityczno-prawnego monarchii habsburskiej w latach 60. i 70. XIX stulecia. Zakazane wcześniej restrykcyjnymi przepisami korporacje studenckie zaczęły się organizować po uchwaleniu Ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1867 r. oraz wydaniu dalszych rozporządzeń w 1868 r. Organizacje te, choć poddane kontroli władz uczelnianych, mogły odtąd legalnie nawiązywać kontakty z lokalnymi społecznościami. Ich prężność zależała od żywotności i pomysłowości danego środowiska.

Tam, gdzie kultywowano polskie tradycje i wartości, klimat sprzyjał także narodowej samorządności studenckiej. Jak wiadomo, Polacy w Leoben dojrżeli do stworzenia własnej Czytelni w 1878 r.

Zdzisław Kamiński należał do grona akademików leobeńskich w latach 1881-5. Najważniejszym świadectwem pionierskiego okresu Czytelni, jakie wyszło spod jego pióra, jest broszura zatytułowana: *Pamiętka Zjazdu Koleżeńkiego d. 29 września w Krakowie. Młodzież polska w Leoben od r. 1877-1887. Kraków nakładem autora 1887. Druk J. Litwińskiego w Wieliczce*. Publikacja liczy stron 40. Egzemplarz zachowany w Bibliotece Jagiellońskiej to prawdopodobnie unikat. O ile spis bibliograficzny w fundamentalnej pracy S. Kossutha

<sup>\*)</sup> Uniwersytet Jagielloński, Instytut Historii

o losach polskich studentów w Leoben jest precyzyjny, to zauważmy, że akurat do tej publikacji nie dotarł on w trakcie swoich badań. Książeczka Kamińskiego składa się z kilku odrębnie zatytułowanych części, mianowicie: *Słowo wstępne* (s. 3-4), *Życie towarzyskie* (s. 5-22), *Akademia Górnicza* (s. 23-27), *Spis akademików Polaków w Leoben od r. 1877-1887* (s. 28-30). Ostatnich 10 stron zajmują *Pieśni śpiewane przez Polaków w Leoben*. Cała publikacja, choć wewnętrznie różnorodna, nosi wyraźne znamię stylu Kamińskiego. Nie jest więc pracą zbiorową – niewątpliwie od początku do końca sporządziła ją jedna osoba, czy to jako autor czy to jako kompilator.

Pieśni górnicze (pośród liczniejszych studenckich, biesiadnych i patriotycznych) opublikował Kamiński w tym zbioru tylko trzy:

- *Już się rozlega miły głos dzwoneczka z naszej wieży,*
- *Górnicy w szybie kopią wraz,*
- *Górnicy stan.*

Dwie pierwsze są niewątpliwymi tłumaczeniami pieśni niemieckich. Natomiast trzecia – tekst hymnu górniczego podany przez Kamińskiego wykazuje dość znaczne odchylenia od wersji rozpowszechnionej obecnie. Pierwsza zwrotka jest identyczna. W refrenie występuje ostatni wers: „więc spieszmy doń, więc spieszmy doń” – aktualnie nie spotykany. W drugiej zwrotce – przy synonimicznym znaczeniu użytych słów, pojawiają się istotne różnice leksykalne. Trzecia zwrotka według Kamińskiego różni się już w dość istotny sposób także treściowo. Poświęcamy temu zagadnieniu uwagę dlatego, że sprawa genezy tej pieśni i najdawniejszych tradycji jej wykonywania nie jest chyba ostatecznie wyjaśniona.

Zasadniczy opis początków Czytelni i jej pierwszego dziesięciolecia pozostaje na ogół w zgodzie z oficjalnymi sprawozdaniami zarządu. To, co bezcenne u Kamińskiego, to szerzej potraktowana warstwa anegdotyczna i obyczajowa. Znajdujemy więc unikalne informacje o umiejscowieniu i wystroju lokalu Czytelni, które nie trafiły do sprawozdań – zapewne w myśl zasady: „lokal nasz – jaki jest – każdy widzi”. Otóż, według Kamińskiego, po początkowej tułaczce po ciemnych, wilgotnych i ciasnych izdebkach Polacy w 1882 roku weszli w doskonałą komitowę z właścicielem położonego nieopodal Rynku i blisko ówczesnej siedziby Akademii Hotelu *Pod Murzynem*. Ponieważ większość naszych rodaków stołowała się właśnie w hotelowej restauracji, jej właściciel uznał, że jeszcze silniej zwiąże ze sobą stałą klientelę, wynajmując polskiej organizacji za umiarkowany czynsz (166 złotych reńskich rocznie) jedną z przestronnych sal. Życie kulturalne, ale także biesiadne, sportowe i koleżeńskie leobeńskiej polonii akademickiej na dalsze lata skoncentrowało się w tym przybytku, będącym czymś na kształt wielofunkcyjnego klubu. „Salę przybraliśmy ładnie w tarcze z kolorami polskimi, ścianę frontową zdobiły wielkie herby Polski i Litwy, które kol. Karnecki pięknie wyrysował. Wkoło sali stanęły wielkie szafy z książkami [...]. Któż nie wspomni mile tej chwili, kiedy przyszedłszy z obiadu, usiadł wśród swoich w ciepłym zakątku czytelni z dziennikiem w ręku i od czasu do czasu przerywał czytanie pogawędką o kraju”. Owo ciepło należy prawdopodobnie rozumieć i dosłownie, i przenośnie. Zapewne niejedna stacja studencka była zimną niemilosiernie niedogrzana, a młodym ludziom na obczyźnie doskwierała samotność i brak ciepła rodzinnego. *Czytelnia* mogła dać jego namiastkę. Doświadczali tego zwłaszcza studenci najubożsi, którzy nie mogli sobie pozwolić na podróże w rodzinne strony nawet w okresach świątecznych. „Droga daleka i brak funduszy na przeszkodzie stały”. Pozostający na miejscu urządzali więc składkową wigilię. „Restaurator *Pod Murzynem* urządzał skromną postną wieczerzę, którą po opłatku licha zupka rybia rozpoczynała, a ryba na smalcu smażona i strudel w płatki krajany zakończył. Kto zawsze

w gronie rodziny swojej wigilijną wieczerzę spożywał nie pojmie, jak smutną była ta wigilia i jak zazdrościliśmy tym, co odjechali. Na pociechę zaśpiewało się kilka koled i piosenkę *Jeszcze dobrze to gdy koledzy są [...]*”. Podobnie – acz znacznie weselej było na wiosnę. „W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych zesłaliśmy się w czytelni by spożyć wspólnie święcone jajko. [...] Wieczór zesłaliśmy się znowu w czytelni i huknęli z całych piersi: *Gaudeamus igitur [...]*”.

Wreszcie rozpraszenie tęsknoty i smutku przybierało w hotelu *Pod Murzynem* także formy ludyczne. Z tej okazji Kamiński uderzał w tony humorystyczne, zapowiadając późniejszy najobfitszy ilościowo gatunek jego twórczości – satyrę obyczajową, niepozobawioną złośliwości pod adresem niewiast, które wielbił i wyśmiewał na przemian:

„Na żądanie pięknych córek Styrii, a stosownie może: córek pięknej Styrii, które dla polskiej płci brzydkiej wiele okazywały sympatii, urządziliśmy [...] wieczorek tańczący *Polenkraenzchen* w górnej Sali hotelu *Pod Murzynem* [...]. By Niemcy poznali naszego Straussa, sprowadziliśmy dla muzyki górniczej, która do tańca przygrywała, walce [Adama] Wrońskiego *Złote sny* i cieszyliśmy się, że należny im ogólny poklask zyskały”. Po kilku jeszcze zdaniach Kamiński konkludował, że ostatecznie miły ten wieczór nie dość był polski w charakterze, bo brakowało do szczęścia „choć jednej z naszych hożych dziewic”. Wystrójone Niemki nie mogły dorównać Polkom – między innymi dlatego, że nie potrafiły tańczyć mazura. W przyszłości motyw miłosnych związków akademików lub inżynierów z niemieckimi pannami – owymi „córami Styrii” – będzie się jeszcze przewijał w niektórych nowelach Kamińskiego.

Konwencja nostalgicznych, koleżeńskich wspominków, zastosowana przez autora w tej nieoficjalnej relacji z życia Czytelni, w pełni ujawnia się w kolejnym cytacie, rzucającym dodatkowe światło na ambiwalentne uczucia niemieckiego otoczenia s. 17-18: „W tym roku 1883/4 było w czytelni bardzo wesoło, bo właściciel hotelu *Pod Murzynem* dał nam fortepian, na którym kolega Kuczkiewicz przygrywał w wolnych od pracy chwilach i na skrzydłach ojczyściej piosenki unosił naszą duszę utęsknioną do tych pól malowanych zbożem rozmaitem [...]. Zagrał wesołego mazurka i chłopcy w tany się puścili, aż podłoga trzeszczała i szyby dzwięczały, a Niemcy ciekawi przyszli patrzeć i zazdrościli Polakom wesołej zabawy i przyznawali w duchu, że nie tylko przy piwie bawić się można! Tak cały rok przeszedł wesoło”.

Dodajmy jeszcze, że Hotel *Pod Murzynem* obecnie nie funkcjonuje, choć sam budynek istnieje nadal. Po daleko idącej przebudowie i unowocześnieniu nie wyróżnia się spośród otoczenia. Jako że został podzielony na prywatne mieszkania, architektura we wnętrzu zmieniła się prawdopodobnie tak dalece, iż nawet hipotetyczna identyfikacja dawnego lokalu Czytelni *in situ* nie byłaby już możliwa.

Omówiona wyżej relacja Kamińskiego doskonale uzupełnia oficjalne sprawozdania organów stowarzyszenia, w których obyczajowość członkowskich spotkań, jako nieelicująca z powagą dokumentu – skryta jest zwykle między wierszami. Należy więc żałować, że Kamiński nie poświęcił w swym piarstwie więcej miejsca czasom studenckim. Gdyby spisał szczegółowe wspomnienia, gdyby pozostawił po sobie dziariusz leobeńskiego studenta, sporządzony sprawnym i wdzięcznym stylem – zająłby poczesne miejsce wśród tych, którzy nie dzięki natchnionej fikcji, a dzięki udokumentowaniu autentycznych przeżyć na trwałe weszli do literatury. Byłby zapewne teraz szeroko znany i obficie cytowany, jak inni galicyjscy pamiętnikarze rozmaitego stanu i profesji: Fryderyk Hechel (1795-1851), Franciszek Ksawery Prek (1801-1863), Kazimierz Chłędowski (1843-1920), Wincenty Witos (1874-1945), Stanisław Pigoń (1885-1968) czy Hugo Steinhaus (1887-1972).



## Cień śmierci. Kazet jako nowelista górniczy

Inklincje i upodobania twórcze skierowały jednak Kamińskiego na inne drogi. Przybrawszy pseudonim *Kazet* (czasami *K.Z.*) pisał wiersze (m.in. tak kunsztowne w formie, jak sonety), poematy, aforyzmy, epigramaty, groteski, żarciki i drobne opowiadki satyryczne prozą, wierszowane utwory dramatyczne – krótkie, komediowe żarty sceniczne, a także rozbudowane tragedie. Niezależnie od działalności redaktorskiej w czasopiśmiennictwie fachowym był również popularyzatorem wiedzy z zakresu kopalnictwa, propagatorem pieśniarstwa i folkloru górniczego. Próbował sił w każdym niemal gatunku pisarstwa, także na polu translatorstwa. Do prasy trafiały, nadając mu status członka środowiska literackiego, przede wszystkim wiersze satyryczne i humoreski. Zestawił i w znacznym stopniu wypełnił swoimi tekstami przynajmniej dwa kalendarze – jeden przeznaczony dla górników (na rok 1914), drugi dla polskich legionistów (na rok 1916). Wydaje się, że z upływem lat artystyczne ambicje Kazeta rosły. Podczas pierwszej wojny światowej, gdy jako uchodźca znalazł się w Wiedniu i w przymusowej sytuacji rozstał się na wiele miesięcy z czynną pracą w przemyśle solnym, występował wśród polskiej diaspory jako *literat*. Choć wzmianki źródłowe w tej kwestii są rozproszone i ubogie, wynioskować z nich można, że stał się wówczas dosyć popularny, wykazując m.in. cenioną w towarzystwie zdolność poetyckiej improwizacji. Wreszcie zaczął w utworach pisanych w czasie wojny już otwarcie poruszać tematykę patriotyczno-niepodległościową. Nie jest rzeczą możliwą w tym eseju całość tego różnorodnego dorobku omówić, nawet zasygnalizować główne nurty, a tym bardziej ocenić. Dlatego też naświetlimy punktowo problematykę jednego tylko utworu, który przyniósł Kazetowi pewien rozgłos, a prawdopodobnie był też dla niego szczególnie ważny ze względów sentymentalnych.

Chodzi o nowelkę *W podziemiach*, która najpierw uzyskała nagrodę w konkursie *Słowa Polskiego*, następnie zaś weszła do zbioru dwunastu opowiadań, zatytułowanych *W królestwie nocy. Nowele górnika*, wydanego we Lwowie w 1907 r. przez drukarnię tegoż czasopisma. Rzadko mamy w tym zbiorku do czynienia z dowcipem czy choćby pogodnym nastrojem relacji ze studenckiego życia, chociaż wątki autobiograficzne są uchwytnie, zwykle przy zawiązaniu akcji. W nich pojawia się uczelnia z Polakami w niemieckim otoczeniu, koleżeńskie pogawędki podczas wycieczek w góry, przyjaźń zadzierzgnięta w akademii i jej kontynuacja podczas wykonywania zawodu. Nie zawsze są to sielanki, trudno jednak rozgraniczyć fikcję wymyśloną przez Kazeta od konfliktu opartego na rzeczywistym, znanym mu podłożu. Najwidoczniej albo doświadczał, albo uważał, że studenckie przyjaźnie nie zawsze wytrzymują próbę czasu i charakterów.

W większości utworów zbioru fabuła jest oparta na nagłej, spotykającej bohaterów tragedii albo co najmniej na codziennych dramatach, mających swe źródła w ubóstwie górników i ich nieznośnie ciężkiej pracy pod ziemią. Tonacje mroczne zdecydowanie dominują nad przeblaskami optymizmu. Egzystujących w niedostatku i zatroskanych górników cechuje głęboka religijność. Częstokroć tylko ona daje bohaterowi utworu nadzieję i pozwala dotrzeć – przynajmniej do momentu katastroficznego finału.

Bohaterowie kreowani przez Kazeta reprezentują rozmaite grupy; z grubsza biorąc dzieli się na członków nadzoru i kadry technicznej oraz prostych górników. Żadna z grup nie jest homogeniczna, w każdej są postaci szlachetne, odpowiedzialne, skłonne do poświęcenia, jak i przytrafiają się niegodziwcy, karierowicze, ludzie dający się skusić mirażem łatwego zysku lub pięknoduchy, romantycy lekkomyślni i zaniedbujący pra-

cę. Niedopełnienie obowiązków i odpowiedzialność za jego skutki – to wielokrotnie powtarzający się motyw przewodni. Do częstych postaci należy młody, niezamożny inżynier, zdobywający dopiero doświadczenie zawodowe. Trud, groza czyhająca w mroku i śmierć tworzą triadę pojęć kluczowych dla świata górniczych nowel Kamińskiego.

Miejsca, w których toczy się akcja (poza ostatnim – cudownym i oswojonym – tzn. zwiedzaną przez piękne damy kopalnią wielicką) są niedookreślone. Czasem nawet trudno dociec, po które z bogactw ziemi sięgają bohaterowie, bo realia i konkrety technologii wydobywczej mają dla Kazeta zdecydowanie mniejsze znaczenie niż myśli, nastroje psychiczne i dylematy moralne towarzyszące człowiekowi w kopalnianych głębinach. Reprezentatywnym, ale i szczególnie wymownym utworem cyklu jest właśnie nowela *W podziemiach*.

Bohater tej noweli jest młodym jeszcze, lecz już doświadczonego inżynierem w kopalni węgla kamiennego. Poznajemy go w chwili, gdy po wyczerpującej sile inspekcji swego trudnego rewiru przebiera się, by z kopalni wrócić do domu, gdzie oczekuje go stroskana żona z *działwą* i skromny posiłek na stole. „Z kolan skórę miał zdartą, łokcie obtłuczone, twarz zczerniała od kopcia kaganka”. Ten górniczy kaganek – wątle i niepewne światelko, należy do nieodzownych atrybutów każdego z opowiadań. Bohater noweli nie jest jednak wyczerpany wysiłkiem: „Twarz okolona ciemnym zarostem nie była jak zwykle u górników błada: rumieniec zdrowia występował na nią, gdy zmywając kopeć: z Wulkana, do którego z młotem w dłoni był podobny — w dorodnego zmieniał się mężczyzną”. Gdy inżynier już miał opuścić zakład, w wyrobiskach wybucha pożar. „Ogień w kopalni — dla górnika znaczy tyle, co śmierć; to żywioł, którego ludzka siła pokonać nie zdoła! Idzie z szaloną szybkością, jak Demon zniszczenia sięgając zagładę... Wszystko, co w drodze mu wejdzie, prócz skały, w proch obraca i nim w płomienie chwyci, już gazem węglowym odurza i zabija”. Zaalarmowany dzwonekami wind i okrzykami pierwszych, wyłaniających się z katastrofy uciekinierów i poszkodowanych, inżynier postanawia powrócić w głąb ziemi, ażeby powiadomić swoich podwładnych o niebezpieczeństwie i pomóc im w ewakuacji z rejonu, którego żywioł prawdopodobnie jeszcze nie opanował. Decyzję tę na powierzchni przyjmują ze zdumieniem, ale i z podziwem. Na wieść o katastrofie powstaje bowiem zbiegowisko mieszkańców przykopalnianego osiedla, lamentujących w przeczuciu, że pochłonie ona liczne ofiary. Dalej Kazet opisuje drogę swego bohatera przez zatłoczone podszybie, z którego jak najspieszniej chcą wyjechać stłoczeni górnicy. Jasne jest dla nich, że nawet jeśli cało ujdą przed ogniem, na długo stracą zarobek w unieruchomionej kopalni. Mimo przestróg inżynier rusza ku najdalszym chodnikom, gdzie jeszcze pracuje niczego nieświadoma część załogi. Czas nagli: „Nie o ogień tu zresztą chodziło tylko o gaz węglowy, który każdej chwili mógł zająć poziom cały, a wtedy — wszystko przepadło. Wiedział o tem i dlatego pędził, co mu sił starczyło! Gdyby tylko główny chodnik przebył, potem boczny na lewo, potem komorę, kilka drabin i jest u swoich i od śmierci ich ocali.

— Boże dopomóż!

Dokoła niego była cisza grobowa [...]. Trudno było opuścić, że o kilkaset metrów ogień szaleje, że z zaciekłością szatańską niszczy podpory, rusztowania, olbrzymie wiązania belek, owoc żmudnej i tyloletniej pracy rąk ludzkich i jak Moloch ofiar chciwy płynie w zeluściach czarnych chodników, ziejąc zabójczym oddechem: naprzód i naprzód póki wszystkiego z powietrza nie wyśsie tlenu, póki ostatniej nie spopieli belki, póki nareszcie w ściany skał martwych zamknięty, własnym się dymem nie zdławi”.

Lecz niepokojące symptomy nasilają się. Inżynier przeczuwa, że w powietrzu rośnie stężenie śmiertelnego gazu

(którego precyzyjnie nie nazywa) „Więc ma umrzeć tu, sam, bez ratunku, pomocy, bez pożegnania swoich najdroższych?! Nie, to być nie może! Pan Bóg tego nie zechce. Wszak on spełniając swój obowiązek święty, biegł ratować tych biedaków, którzy tyle osierocą rodzin, więc dojść musi — wszystkie wyteży siły i dojdzie”. Po chwili bohater tracąc świadomość (i wygasłe światło) pogrąża się ni to w rojeniach o ocaleniu, ni to w żarliwej modlitwie.

Gdy więc czytelnik spodziewa się już tylko opisu heroicznej śmierci głównej postaci, następuje gwałtowny zwrot sytuacji. Sceneria zmienia się, inżynier odzyskuje świadomość na powierzchni, otoczony przez rozradowaną rodzinę. „Więc go ocalono! więc ludzi jego ktoś ostrzegł, kiedy go omdlałego przynieśli... Nie miał siły pytać o rozmiary katastrofy. Przytulił do swoich piersi te trzy drogie głowy i nie wiedział, czy się więcej cieszy tem słońcem złotem, które na łożu mu pada, czy tem, że go Bóg ocalił? Ale snąc cieszył się bardzo, bo łzy spływały mu po twarzy”.

Zacytowane fragmenty i streszczenie pozwala zaobserwować specyficzne cechy pisarstwa Kazeta, zarówno w sferze kunsztownej stylistyki, jak w sposobie narracji. Pozostawmy je na razie bez komentarza, skupiając się na genezie opowiadania i jego ideowym przesłaniu. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że Kazet oparł swój pomysł na wypadku autentycznym i bardzo swego czasu głośnym — a tym lepiej pewnie znanym kręgom fachowym. Chodzi mianowicie o potężną eksplozję, ściślej serię kilku eksplozji, po których rozszalał się olbrzymi pożar w karwińskiej kopalni należącej do hrabiego Heinricha Larischa, lokalnego magnata przemysłowego. Katastrofa wydarzyła się 14-15 czerwca 1894 r. Pochłonęła życie blisko 240 górników. Wśród nich był inżynier Celestyn Racek, kolega Kamińskiego z Akademii.

Według współczesnych relacji prasowych i późniejszych artykułów wspomnieniowych, zaraz po pierwszym wybuchu Celestyn Racek przybył do kopalni, zorganizował drużynę ratowniczą i na jej czele zjechał na zagrożony poziom, aby ewakuować poszkodowanych i wyprowadzić górników z innych rewirów. Rzeczywiście katastrofa dotknęła na początku okręg, którego Racek osobiście nie nadzorował. Jego zdecydowana akcja, acz prowadzona daleko racjonalniej, niż samotna wyprawa postaci z noweli Kazeta, zakończyła się tragicznie. Jego samego i towarzyszących mu ochotników (niektóre źródła podają, że było ich ponad trzydziestu) zgładził kolejny podziemny wybuch. Zmasakrowane ciała członków tej ekipy udało się jeszcze wydostać na powierzchnię, ale dalsze próby poszukiwawcze okazały się niemożliwe aż do wygaśnięcia pożaru. Wielu zwłok nigdy nie odnaleziono i nie wydobyto. Prasa galicyjska, (by wymienić chociażby krakowski konserwatywny dziennik *Czas*) parokrotnie zajmowała się tematem, początkowo powtarzając tylko pierwsze, skrótowe notki agencji niemieckich i podając nazwisko inżyniera w zgermanizowanej formie „Ratzek”. Po dwóch-trzech dniach gazety, otrzymały dokładniejsze korespondencje i powróciły do tematu, uściślając zarówno dane o samej katastrofie, jak i o biografii polskiego bohatera. W sześć dekad później Gustaw Morcinek (1891-1963), nawiązując do własnego dzieciństwa, spędzonego wśród karwińskich górników, uwiecznił postać inżyniera Racka na kartach wielokrotnie wydawanej opowieści *Czarna Julka* (po raz pierwszy opublikowanej w 1959 r.). Celestyn Racek, chociaż zginął zanim Morcinek stał się świadomym obserwatorem świata dorosłych, uosabia w tej książce najważniejszą wartość, jest kimś w rodzaju mitycznego herosa. Ściślej — kultuwyje się na różne sposoby pamięć o nim. Między innymi ważną lekturą osób opisywanych przez Morcinka był *Opolanin*. Kalendarz na rok 1898 z dłuższym artykułem o tragicznej katastrofie sprzed trzech lat.

Powracając do Zdzisława Kamińskiego, nie posiadamy przekazów, które niezbicie dowodziłyby, że jego stosunki

z Celestynem Rackiem były szczególnie serdeczne. Są jednak przesłanki, pozwalające się tego domyślać. Byli rówieśnikami, immatrykulowali się w Loeben równocześnie, a po studiach obydwaj rozpoczęli pracę jako elewi górniczy w Wieliczce, przy czym to Racek, a nie Kamiński, miał wielkie korzenie. Pochodzeniem społecznym różnili się zasadniczo: Racek wywodził się z *ludu*, z rodziny sztygarskiej, Ritter von Kaminski pieczętował się herbem Sulima. W monarchii austriackiej lat 80. XIX w. wciąż utrzymywały się relikty nierówności stanowej. Skądinąd wiadomo jednak, że w demokratycznej atmosferze leobeńskiej Czytelnia przyjaźń pomiędzy prostym górnikiem a szlachcicem nie byłaby niczym niezwykłym, a raczej przeciwnie, byłaby czymś normalnym. Wreszcie analiza noweli *W mroku* nasuwa przypuszczenie graniczące z pewnością, że Kamiński poświęcił ją przyjacielowi. Trudno natknąć się na portret Racka, ale znane zdjęcie Kamińskiego pozwala zadać jeszcze inne pytanie: kogo w istocie Kazet sportretował pod względem fizjonomicznym, opisując bohatera, przystojnego inżyniera? Również sytuacja rodzinna autentycznej postaci i jej literackiego odwzorowania nie jest identyczna. Racek, mając na utrzymaniu troje młodszego rodzeństwa, nie założył jeszcze własnej rodziny. Kamiński był żonaty i miał dzieci. Wreszcie i na koniec: Racek zginął, a bohater noweli niespodziewanie, w niewyjaśniony racjonalnie sposób, jakby cudownie ocalał. Co skłoniło Kazeta do tak głębokiego reinterpretowania, by nie powiedzieć manipulowania, doskonale mu znanymi, tragicznymi faktami? Czy *happy end* służył tylko zatarciu podobieństw i zmyleniu tropów wiodących do świata realnego czy był projekcją marzenia, by przyjaciel jednak przeżył? A może szczęśliwe zakończenie było ucieczką przez własnymi lękami? Nie wiemy, bo jego motywy są niemożliwe do wykrycia. Niewiadomą pozostaje, czego Kamiński sam pragnął, a co spowodowała arbitralna wola jego zwierzchników salinarnych, tak się jednak złożyło, że dosyć wcześnie odszedł on z sektora eksploatacji podziemnej i stał się we Wschodniej Galicji bardziej technologiem warzelnictwa solnego niż górnikiem w potocznym znaczeniu tego słowa. Powyższe rozważania nie zasługują na miano hipotez, w naukowym sensie tego pojęcia. Pozostaną jedynie refleksjami czytelnika, które wolno snuć w podobnej sytuacji w stosunku do każdego pisarza. Pytań tego rodzaju wobec autora, który mógł pozostawać pod wpływem idei mesjanistycznych, a z pewnością kultuwującego ducha patriotycznej czci dla bohaterów narodowych, dałoby się sformułować jeszcze więcej. Wiodłyby wówczas w innym kierunku: odkupienia przez ofiarę złożoną z życia Celestyna Racka, a może nawet tego, że w zakończeniu noweli nie ma mowy o szczęśliwym ratunku, lecz o łagodnym dostąpieniu stanu wiecznej szczęśliwości.

Jeszcze jedna, nasuwająca się przy okazji wątpliwość dotyczy autorstwa przywołanego wyżej tekstu z kalendarza *Opolanin*. Jest to utwór podpisany pseudonimem *Polak*. O ile znawcy dziejów ziemi opolskiej nie wykryli, kto skrywał się pod tym mianem (na taką informację nie udało się natknąć) pozostaje to tekst anonimowy. Gustaw Morcinek w *Czarnej Julce* przypisał to autorstwo niejakiemu Lizakowi, światłemu górnikowi-socjaliście, naocznemu świadkowi — ba, więcej — uczestnikowi akcji ratowniczej w czerwcu 1894 roku. Kłopot polega na tym, że w innej dostępnej literaturze ślady pisarskiej aktywności Lizaka, a nawet samej w ogóle postaci, są nader skromne. Tekst *Polaka* zamieszczony w *Opolaninie* jest napisany staranną, wysmakowaną polszczyzną, kunsztownymi, długimi zdaniami o trudnej nieraz konstrukcji składniowej. Co więcej, przy bliższym wniknięciu w treść okazuje się, że fakty są podawane nieprecyzyjnie lub zgoła mgliście, rozbudowana jest natomiast ich otoczka ideowa, uwypukla się zwłaszcza cnoty (*virtus*) i patriotyczne dokonania rodaka,



a nade wszystko jego odwagę i solidarność, w krytycznej chwili przeciwstawione obojętności innych inżynierów, Czechów i Niemców. W każdym razie trudno bezkrytycznie zaakceptować wersję, że mamy do czynienia z rzeczową relacją naocznego świadka i – nawet jeśli bardzo utalentowanego – robotnika-samouka. Czy zatem mógłby to być artykuł napisany przez Kazeta? Niewykluczone, że to kiedyś uda się rozstrzygnąć. Podobieństwo stylistyki daje do myślenia.

**O stanowisko Kazeta w literaturze polskiej**

Dorobek pisarski Zdzisława Kamińskiego nie doczekał się jeszcze dogłębnieszego zbadania, został natomiast przez potomnych podsumowany paroma – być może celnymi – z pewnością zdawkowymi opiniami, jako *przeciętnej miary*. Prezentowany esej zaledwie dotyka kilku problemów, zatem do miana monograficznego opracowania pretendować nie może. Moim celem było, w atmosferze jubileuszowej refleksji, zachęcenie do lektury jego pokrytych pyłem zapomnienia utworów. Czy dojdzie do pogłębienia badań nad jego pisarstwem? Jeśli nie znajdą się materiały proweniencji osobistej – listy, manuskrypty, dokumenty składające się na spuściznę

prywatną, w wielu kluczowych sprawach ewentualny badacz będzie zdany na domysł.

Warto więc zwrócić jeszcze uwagę na wrażliwość Kazeta na problemy społeczne, na poszukiwanie romantycznych pierwiastków w życiu górników, barwne opisy podziemnego świata, próby przeniknięcia stanów emocjonalnych prostych ludzi, postawionych w krytycznych, a nawet rozpaczliwych sytuacjach, na opiewanie etosu górniczej pracy. Plastyczność i sugestywność prozy Kazeta, przy skłonności do pewnej pretensjonalności i emfazy, wydaje się niezbyt odległa od środków artystycznych stosowanych w tym samym czasie przez Stefana Żeromskiego (1864-1925). Jeśli przyszłoby porównywać Kazeta z innymi pisarzami jego pokolenia, to wymieniając tylko niektórych, o zbliżonym spectrum podejmowanych motywów, trzeba by znaleźć właściwe mu miejsce na tle tak ważnych w kulturze polskiej postaci jak Kazimierz Przerwa-Tetmajer (ur. 1865), Władysław Reymont (ur. 1867), Lucjan Rydel (ur. 1870) i wielu jeszcze innych. Pamiętajmy też, że jego czas i energię pochłaniała praca zawodowa, nieprzesadnie intratna, z której czerpał środki utrzymania rodziny. Być może nagła śmierć w 58 roku życia pozbawiła go szansy rozwinięcia sił twórczych, które mogły w nim jeszcze drzeć.

Artykuł wpłynął do redakcji, wrzesień 2018  
 Artykuł akceptowano do druku 10.10.2018



- GÓRNICTWO
- ENERGETYKA
- HUTNICTWO
- LOGISTYKA i HANDEL

GRUPA KAPITAŁOWA  
**WĘGLOKOKS**  
 Siła synergii



BEZPIECZEŃSTWO



INNOWACYJNOŚĆ



DOSKONALENIE I ROZWÓJ



DZIELENIE SIĘ WIEDZĄ



WSPÓŁPRACA